

Alexandra Pope

# LISTY O ZNAJOMOŚCI LUDZI.

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

*Ludwik Kamiński.*

---

List pierwszy

DO LORDA KOBHAM.

---

## CHARAKTERY MĘŻCZYZN.

### I.

Słusznie gardzisz człowiekiem, który za ksiąg stosem  
Z swęj samotni na ludzi ostrym zrzedzi głosem;  
Aczkolwiek z pism uczony, on w ogólnej treści  
Istotnie zdrowe zdanie przypadkiem obwieści.  
Wszak ptakowi co z klatki krzeczy dość wyraźnie  
Oszuście, wszeteczniczo, rozpustniku, błaznie,  
Nikt zapewne dlatego nie przyzna rozumu,  
Że trafnie nazwał kogoś z przechodzących tłumu.

Lecz ostateczność zgubną w każdym bywa dziele,  
I ludzi czytać można jak książki zawiele.  
Zwykle w swoich uwagach światło widzimy jasne,  
Przenosim je nad inne dlatego, że własne;  
Mniej za cudzą mądrością sąd się nasz uprzedza:  
Prawidła idą z wiedzy a z domysłu wiedza.  
Każdy liść, każde ziarno ma szczególne piętna,  
U wszystkich włókna inne, więc nieobojętna.  
Czemuż sądzim ryczałtem człowieka jedynie?  
Czyliż mniej odmian w ludzi, niż w ziół jest rodzinie?

Uważ, jak tu śmiertelnych ogół różnorodny,  
Jak człowiek pojedynczy sam z sobą niezgodny!  
Nałóg, rozum, namiętność prą się rozmaicie,  
A zdania powszechności dziwnie barwią życie.

Głębie, mielizny ludzkie, któż rozmierzy ściśle?  
Kto wir i zamęt w każdym wykryje umyśle?  
Często nasz rozum nadto w wnioskach się zacieka,  
I tworzy plód doweipu, nie obraz człowieka:  
Ledwie zdołałeś powód działań jego zbadać,  
A już tenże sam powód zaprzestał nim władać.  
Tak, kto się w istot wnętrze nożem dobrać sili,  
Traci z oka ich życie w postrzeżenia chwili;  
Równiej różnaitości nikt też nie zaprzeczy  
Śród narzędzi widzenia i widzianych rzeczy.  
Nasz odcień rozważane biorą, obyczaje,  
Szkło naszych namiętności swą barwę im daje;  
Wyobrażenia powiększa przedmioty istnące:  
Przekształca je, pomnaża, stroi w szat tysiące.  
Nie staje potok życia gdy go okiem gonim,  
Wszystko on nagli z sobą, niema śladu po nim.  
Trudno o czas do uwag, gdy on z wiatrem bieży;  
Gdzie chwycić wiadomości, nie zbierać należy.  
Często pełniący zgubnemi namiętności skutki,  
Od pierwszej działań naszych odchodzim pobudki;  
Więc ostatniej ulegnie znój nie przekonanie,  
A to już weźmie górę co po tém się stanie.  
Jak gasnące obrazy zmańczonych władz duszy,  
Gdy czujność zmysłów spocznie, zmrok marzenia wzruszy,  
Pomimo przejścia myśli w niepamięć grobową,  
Stają się przyszłych dumań zwyczajną ośnową;  
Tak coś równie ciemnego dla badacza ludzi,  
Jest może to, co często do czynu nas budzi.  
Jedni tak są otwarci, że ich poznasz snadnie:  
Drudzy zaś tyle skryci, iż każdy ich zgadnie:  
Bo podobnie jak światło razi wzrok pomroka.  
Wszak ujmuje nas Michał na pierwszy rzut oka,  
A wszystkie nawet dzieci nienawidzą Jana,  
Choć w nim dusza się korzy jak w jamie chowana.  
Jeśli połową ludzi zacny Piotr się brzydzi,  
Każdy wie że to cnota, on łotrów w nich widzi;  
Kiedy Szymon wszem w obec karku swego nagnie,  
Poznajem wszyscy podłość co się wnieść pragnie;  
Od kadzideł pochlebstwa bacznie stronim z dala.  
A sama opryskliwość czasem nas zniewala.  
Lecz rzadki jest charakter z tą cechą prostoty,  
Mimo silne popędy chyże są dusz zwroty.  
Jużto się umysł dziwną sprzecznością odznacza,  
Już go ciągle przysada całkowicie spacza:  
Fałsz wierutny przybiera polityki znamie,  
W odmęcie przebiegłości sama prawda kłamie;  
Niespodziane słabości w mędrceu nas uwodzą,  
Głupcy w toniach ciemnoty niedościgli brodzą.

Ten sam mąż, patrz jak różny kiedy zdrów lub chory,  
 Za domem albo w domu, według różnej pory,  
 Nie zaśpi interesu, bezsenny dla karty,  
 Mądry w radzie senatu, wściekły w polu z charty,  
 Pijany na sejmiku, na balu zalotny,  
 Przyjacielski wśród klubu, u dworu przewrotny.

Otóż moralny Kajus! co za godna postać!  
 U niego cierpieć lotra jestto lotrem zostać;  
 Lecz proszony na obiad, gardząc życiem prostém,  
 Woli zdracę z pasztetem niż świętego z postem.

Któż zalet Patrycego uwielbiać nie gotów?  
 Dłoń jego czysta, serce cnych pełne przymiotów,  
 A głowa jak objęta! jęj to pomysł śmiały,  
 Bez uszczerbku ojczyzny zbawiłby świat cały;  
 Ale on mało zważa na te hołdy płonne,  
 Whist dla niego jest chlubą i wyscigi konne.

Czém się dzieje, powiedźcie mędrzy i uczeni,  
 Że się Otton w rycerza, Kromwell w błazna mieni?

Jedna zawsze jest dążność Boga i natury;  
 Ale rozsądek ludzki buja między chmury;  
 Jak ptak wbiega i znika to przelotne plemię:  
 Raz mieszka na księżycu, raz wpada pod ziemię.

## II.

Próżno chciałby filozof wpływem światła swego,  
 Po oczywistem *Co jest*, dójść tajni, *Dlaczego?*  
 I w skutkach śledząc przyczyn utrzymywać śmiało,  
 Ześmy to zrobić chcieli, co trafem się stało.  
 Patrzaj gdy się fortuna lub kochanka sroży,  
 Ci sobie głowy golą, ci brną w spraw bezdroży;  
 Żeby ulgi doznała dusza zbyt cierpiąca,  
 Ten koronę porzuca, ów państwo zamąca;  
 Taż sama oschłość nagli w różnym sił nastroju:  
 Karola do klasztoru, Filipa do boju.

Nie zawsze też człowieka można poznać w czynie,  
 Nie jest przeto łaskawym kto łaską zasłynie;  
 Może go promień zmiękczył pomyślności słońca,  
 Może nań wiatr z innego wionął ziemi końca.  
 Nie koniecznie pokorny kto szuka ustroni.  
 Pycha-to się tam często przed wyższymi chroni.  
 Nie ten śmiały, kto w bitwie zapęd śmiałych dzieli:  
 On nikczemnie się lęka śmiertelnej pościeli.  
 Kto rozprawia rozumnie, czyż ztąd już rozumny?  
 Wszak ów mówca z słów raczej niż z czynów jest dumny.

Ale niech będzie człowiek po czynach sądzony!  
 Zbierz więc najdobitniejsze, zgódź ich różne strony!  
 Z tych wliczysz na charakter kilka jawnych oku,  
 Bez rozważania kroci utajonych w zmroku.



A sprzeczne czyż u ciebie nie będą na względzie?  
Czy na karb polityki zapiszesz je w błędzie?  
Mamże nagle złoczyńcę ujrzyć w bohaterze,  
Żebyś ty przy skreślonym obstał charakterze?  
Ach! ów mąż działał może wśród myśli nieładu,  
Był chory, zakochany, lub nie jadł obiadu.  
Pytasz czemu z tej wyspy Cezar odwrót zrobił?  
Onby ci szepnął pewnie, że go lud jęć pobił;  
A gdy ważył los Rzymu dla płochęj kobiety,  
Mógł Falernu czuć w głowie wpływ zgubny niestety!  
Sądźcie dziejopisarze, niech wie ludzkość cała,  
Gdzie tu jest czyn rozważny, gdzie miłość wspaniała.

Im wyżej, tém wznioślejszy charakter na świecie,  
Święty w drelichu dwakroć jest świętym w sajecie,  
Sędzia jest sprawiedliwy, kanclerz sprawiedliwszy,  
Prafat światły, a biskup? luminarz najżywszy.  
Cnoty dworskie jak z głębin perły cenić trzeba,  
Gdzie je zdołał zaledwie wpływ dosięgnąć nieba;  
Cnoty którym zasłynąć z sfer niższych się uda,  
To dolin naszych kwiaty, tamte ślnia jak cuda.  
Lubo toż samo słońce blaskiem swych promieni  
Iskrzy się w dyamencie i w róży rumieni,  
My więcćj cenim wyższy sił jego zadatek,  
I nader słusznie klejnot przenosim nad kwiatek.

Wychowanie ukształca umysły narodu.  
Drzewo tak rośnie później jak je nagniesz z młodu.  
Dziedzie wsi, twój syn starszy, jest szorstki, chępliwy,  
Drugi kupiec potulny, kłamie, prawi dziwy;  
Trzpiota się Tomasz żołnierz, otwarty i hardy,  
Marek pełza w autorstwie, szuja godzien wzgardy.  
Co książdż, to z żądzą władzy skrada się do mitry,  
Co Purytan, to cierpki, co kwakier, to chytry;  
Kto wreszcie żadną wiarą nie ujął sumienia,  
Ten wiecznie niespokojny co chwila się zmienia.  
Badasz prawdy z ust ludzkich? Oto Skotas głosi  
Jak nasz świat jest szczęśliwy, jak handel się wznosi:  
Wtém utracą pensyjkę, a tegoż dnia jeszcze  
Zguby kraju i osad widzi znaki wieszczę.

Czemuż ów niedowiarek bystry w odpowiedzi,  
Co tyle miał dowcipu, teraz jak mruk siedzi?  
Czy bożka albo ducha gdzie spotkał na drodze?  
Nie, lecz właśnie minister nań zmarszczył się srodze.

Chciałbyś sądzić z natury? tę nałóg zużyje,  
Polityka zastąpi, interes podbije;  
Z czynów? zbyt trudny wybór w wątpliwym ich tłumie;  
Z namiętności? te łatwo obluda skryć umie;  
Ze zdań obcych? to przestrzeń niezmierna, bezdrożna:  
Znajdź więc przedmiot na którym zmylić się niemożna!

Klima zmienia skłonności, dochód, obyczaje,  
Czas zasadam, druk myślom kierunek nadaje.

## III.

Główną więc namiętności zwiedz gościniec bity,  
Na nim wietrznik jest stały, obludnik nie skryty;  
Szaleniec ma swój rozum, szczerose kłamca żhany,  
Tam bez mask chodzą księża, niewiasty i pany.  
Tajemnic na tym śladzie nie znachodzim prawie,  
Wszystko jasne, sam Wharton tam widny na jawie.  
Wharton w obecnym czasie tak wielki, tak mały,  
Którego namiętnością była chuć pochwały;  
Tę światłem u rozsądnych choć zyskać był gotów,  
Nie mógł żyć bez oklasków, zalotnic i trzpiotów.  
Nie dość że go senaty słuchały w podziwie,  
On trefnisia na klubie urząd chwycił chciwie;  
Pragnął różnych zdolności zasłynąć okazem,  
Musiał być Cyceronem i pajacem razem.  
Potem w skrucę zapadał: toż dzikie uczucie  
Z którym zwykł pieć i hulać objawił w pokucie,  
Rad z uwielbień postronnych coto bez różnicy  
Sławią pobożność mnicha lub wdzięk nierządnicy.  
Wszystko mu pan natury szczerą ręką nadał,  
Tylko prawego serca nędzny nie posiadał.  
Wszelkie mając przywary nie wzdrygnął się na nie,  
I obcy już dla wstydu wpadł w podłość bez granic.  
Wszakże kusił się ciągle o pochwał zdobycie,  
Lubo stokroć je tracił przez sromotne życie.  
Nie kupił, przyjaciela choć ich płacił drogo,  
Nie mógł cudną wymową przekonać nikogo.  
Głupi z większym rozumem niż go miał kto inny,  
Zbyt rozmyślny do czynu, zbyt do myśli czynny;  
Tyran dla żony z holdem winnym tej ofierze,  
Buntownik względem króla przychylny mu szczerze.  
Zmarł przez stan odepchnięty i przez kościół wszelki,  
Co zaś gorsza, występny a przecież nie wielki.  
Cóż Whartona w tej bezpraw zanurzyło fali?  
Oto strach, by go łotry głupcem nie nazwali.  
Nie zna cudów kto zgłębił naturę dokładnie,  
Ten obliczy bieg komet, Whartona odgadnie.  
Lecz w tém poszukiwaniu najświeślejsi błędzą,  
Skoro słabość podrzędną za główną osądzą.  
Gdy skarby Katylina przez wydzierstwa zbierał,  
Gdy Cezar cnę niewiasty honor sponiewierał,  
Chciwość, rozpusta były tu środki nie cele,  
Duma obu w ich każdym przywodziła dziele;  
Ten sam Cezar zrodzony za dni Scypiona,  
Wślawiłby się czystością dziewiczego łona;

Lukullus piekłby rzepę w Sabińskim szafasie,  
 Gdyby ta mierność w jego popłacała czasie.  
 Sądzić utwór sztukmistrza oko nie jest w stanie,  
 Które za sam budynek bierze rusztowanie.

Zwykle główna namiętność ludzkie pręży siły,  
 Jak gorączka nas krzepi nagląc do mogiły.  
 Czas nawet, który wszystko zlagadza po trochu,  
 Tej nie zwalcza i w zmarłych ją szanuje prochu.  
 Godząc się z ułomnością swego arcydzieła,  
 Tu pocziwa natura kończy jak zaczęła.

Zgrzybiali politycy żują mądrość dawną,  
 Do kresu w interesach sunąc stopę wprawną,  
 A każdy z nich poważnie z reszty tehu korzysta,  
 Jak podryguje w tańcu zwiedły podagrzysta.

Spojrzyj na tego starca, co skutkiem łakomstwa,  
 Ojcem bezimiennego zostaje potomstwa;  
 Patrz jak na tym chodniku mijającym domy,  
 Potrąca go bezbożnie synek nieświadomy;  
 Patrz jak na drżących nogach lgnie do swej jejmości,  
 I każdemu wróblowi swawoli zazdrości.

Jacka wprawiło w niemoc średnie karpia dzwono,  
 Przywołano lekarza, o życiu zwątpiono.  
 „—Boże! krzyknął, przyjm duszę w miłosierdziu swoim,  
 Czy już niema ratunku? no! to resztę dojem!”

Rządna Marta, gdy księża modlą się dokoła,  
 Myśli wciąż jak oszczędzić część gromnicy zdoła:  
 Więc zbiera tehu ostatek już leżąc bez ducha,  
 Potem dmucha i duszę wyziewa w podmuchu.

W kir mnie strój, to świętych raziloby w niebie,  
 Tak mówiła Narcyssa myśląc o pogrzebie:

„Niech koronka brabancka, szlafroczek uroczy,  
 Osłoni zimne ciało, martwą skroń otoczy!  
 Mamże straszyć po śmierci jak zła pokutnica:  
 A nie zapomnij Kasiu ubarwić mi lica!”

Ow dworak słodziuteńki, co przez długie lata  
 Najuniżeńszym sługą był całego świata,

To wystękał, gdy ledwie mógł języka użyć:

„—Radbym z serca tam państwu w czémkolwiek usłużyć!”

„Dla Pawła, rzekł z westchnieniem Łukasz pełen troski,  
 Przekazuję mój folwark z przyległemi wioski;

—A gotówkę?—Gotówkę z wszystkiem co posiadam?

„To gwałt! jęknął, ...niech wreszcie ją dziedziczy Adam!”

—Komuż pałac?—mój pałac? stój! nieszczęścia szukasz!

„Pałacu zbyć nie mogę....” i skonał pan Łukasz.

Podobnie Ty Kobhamie, w nieskazoném łonie  
 Jeszcze główną namiętność uczujesz przy zgonie,  
 Wtenczas równie jak dotąd dusza ją dochowa,

—„Boże zbaw kraj mój!” będą twe ostatnie słowa.



## List drugi.

DO PEWNEJ PANI.

## CHARAKTERY KOBIET.

Sąd Pani o kobietach wyrzekł doskonale,  
 Ze większa ich część nie ma charakteru wcale:  
 Słusznie przeto świat dzieli cały ich ród wietki,  
 Na potulne blondynki i różne brunetki.  
 Jednej Nimfy portretów widzisz zbiór zasobny,  
 Wszystkie jakże są różne; każdy jak podobny!  
 Tu jest świetną hrabiną z gronostajów pycha,  
 Tam pasterką marzącą nad rzeczułką cicha;  
 Tu żoną z starym mężem poważną w robronie,  
 Tam prawie nagą Leda z łabędziem na łonie;  
 Już nowa Magdalena leż przelewa ścieki,  
 Wdzięcznie włos rozpuściwszy i wzniosłszy powieki;  
 Już na wzór Cecylii z promienistej twarzy  
 Śród palm, harf i aniołów uśmiechem nas darzy.  
 Bądź co bądź ja tę pustą lub żarliwą rzeszę,  
 W romantycznym jej szale odmalować spieszę,  
 Tio zatem i kolory przyrządzić nam trzeba,  
 Skarbów barwistej tęczy pożyczyć od nieba.  
 Gońmy okiem ten oblok z mdlęj pary usnuty,  
 W nim zmienną chwycimy Zulmę, Zulmę tej minuty.

Ruffa co blask swych zrzene po parku rozwodzi,  
 I lekkie meteory modnej ściga młodzie.  
 Tak się nie zgadza z Ruffą ślęczącą nad Lokiem,  
 Jak brylanty Kamilli z jej brudnym szlafrokiem;  
 Lub jak Kamilla w rannej swych namaszczeń porze,  
 Z wonną, z lśniącą Kamillą na późnym wieczorze:  
 Równie owad na bagnach wylęgły o świetle,  
 W końcu dnia już szkarłatem iskrzy się sówicie.

Jakże słodką jest Zoa! nie draśnię nikogo,  
 Broni zbłąkanych w grzechu, słabym sprzyja błogo;  
 Przed nią się uniewinnić zdołała Kalista,  
 I pocziwy Symplicy z danych rad korzysta.  
 Nagle w szal wpadła: błądzi kto tę jej przygodę  
 Sądzi złośliwie, — Zoa pije tylko wodę.  
 Jawna cierpień przyczyna, o zbyt srogi losie!  
 Jawna jest oczom wszystkich, wrzedzionka na nosie.

Zetira z lubym swoim zawarłszy zameście,  
 Wzdycha do chłodnych cieni — ogród co za szczęście!

Przecież rzewnemi łzami odtąd się zalewa  
Jak dla niej park nabyto—o nieżnośne drzewa!

Kobiety wzrok ujmują jak pstre tulipany,  
Połowę właśnie krasy z swęj czerpią odmiany;  
Wdziękiem bywa ich niemoc, ich skład ciała słaby,  
Miłe skazy! najmilsze dla mężczyzny powaby!  
Tak Laura wszystkie serca w swe chwyciła sploty,  
Miłość w nich bez piękności, częś budząc bez enoty.  
Z ust, z oczu, z ręcznie siałą uroki syrenie,  
Dowcip stał jęj za rozum, za dowcip skinienie:  
Kaprysy w dziwne ponęt stroiła znamiona,  
Choć tylko że nie brzydka, ledwie nie szalona.  
Wtenczas zaś najgorętsze wzniecała zapaly,  
Gdy gniew i oburzenie odstręczyć nas miały.

Stella dosyć łagodna i z wejrzenia miła,  
Możeby na bielidło dziecka nie zabiła;  
Raz nawet głos kochanka wzruszył ją głęboko,  
Raz spłaciła dług kupca, by wpadła mu w oko.  
W Wielki piątek pobożnie sypała jałmużny,  
I biedną wsparła wdowę przez kaprys usługny.  
Czemuz więc za złośliwą rada ujść kobietę,  
Kiedy serce stanowi jęj główną zaletę?  
Nacóż drażnić śmiertelnych rozgłosem zabawy  
I szalęć w pustot wirze, a drzeć o szwank sławy?  
Już zbiera skarb mądrości z ksiąg pobożnej treści,  
Już się w dworaków gronie przy herbacie mieści;  
Już sumienie ją studzi, już namiętność pali,  
Raz wiara, raz atheizm przeważa na szali.  
Co do samego ciała istna to poganka,  
A w głębi duszy, dosyć znośna chrześcianka.

Lecz otóż upojona przepychem grzesznica!  
Dumna jak księżna, śmielsza niżli nierządnicą.  
Dla męża nieprzystępna, z wieloma zbliżona,  
Nader płodna kochanka, bezdzietna zaś żona.  
Lecz cóż? to ciało bładzi, to krwi samej wada,  
Przecież głową bez przerwy myśl szlachetna włada,  
Dziś taki przemógł popęd, może w innym czasie,  
Pójdzie ona z poety bujać po Parnasie.  
W mózgu, w sercu, bez braku piekł ją ogień wszelki,  
Cezara Jaś zastąpił, Stasia Karol Wielki.  
Jak niedawno ów smakosz, król biesiad szczęśliwy,  
Co wędchem, podniebieniem dokazywał dziwy,  
W tej piwnicy wybredzał, w kuchni łątał prawie,  
A u siebie przestawał na domowej strawie;  
Tak też i Filomeda, choć prawila wiele  
O guście i o uczuć najczystszych udziale,  
Często nie pomna zasad którym hołd składała,  
Gdzieś w ustronnej zaciszy na głupcu przestała.



Mądra Flawa ku niebu modlitwy nie wznosi,  
Ale wciąż potrzeb ludzkich i żądz sprawę głosi;  
Gwiazdy swoje, nie Boga, w każdej błaga chwili,  
O nadmiar szczęścia, byśmy póki żyjem żyli!  
Potem niech skrzypla śmierci już spotka ją mara,  
Lukrecyi pugińał, Rosamondy czara!  
Jakiż powód tak umysł obłąkać jest zdolny?  
Czy kochanek niestały, czy mąż zbyt powolny?  
Biedna sawantka! uciech zaszkodził jej zbytek:  
Nadto zwawa, by wczasu ceniła pożytek,  
Za bystra, aby z nauk korzystała tłumy,  
Za rozmyślna, by doszła zdrowego rozumu,  
Śród pól wesołych ciernie zbierała boleśnie,  
Sam wściekły zapal życia zabił ją przedwześnie.

Spojrzyj teraz pobieżnie na żonę Mongarta,  
Co korna jak oślica, jest jak ta uparta.  
Lub na tę co błąd przyzna, lecz się nie poprawi,  
Bo dość jej dobre serce głos przyjaciół sławi.  
Poznaj tamtą, co z wielkiem zgorszeniem kościoła,  
Albo się modli w kącie albo lży dokoła;  
Lub tę która byt piekła zaprzeczywszy śmiało,  
Mówi ciszej: daj Boże żeby nie istniało!  
I tej nie miń, co w słodkim naprzemian humorze,  
Śmieje się albo drżenie przy łzach i likworze,  
Ma swój haust do poduszki, w dzień kieliszek mnogi,  
Żeby myśl i czas zabić, te dwa niewiast wrogi.  
Nie łatwo odmalować trzpiota lub kobietę,  
Trudniej utrafić nicosć niż samą zaletę.

Lecz prym trzyma Atopa, co w lada potrzebie  
Całą pleć swą przedstawia a czasem i siebie;  
Ta która od kolebki z sobą lub z drugiem  
W długim życiu bez przerwy toczy bój na ziemi,  
Zręcznie szkicuje błaznów lub łotrów portrety,  
A do odszkicowanych liczym ją niestety!  
Każda myśl śród jej mózgu kręci się jak w młynie,  
Wiruje coraz hyżej, aż nakoniec ginie.  
Przez całe lat sześćdziesiąt żyła wpływem świata,  
To też najmędrszą z głupich zrobiły ją lata.  
Nie uwzględniona w wieku, nie kochana z młodu,  
Zawsze szuka do przykrych zatargów powodu,  
I tak namiętnym pędem jest pehnięta jej dusza,  
Ze uciechy mijając złém się tylko wzrusza;  
Kto śmie walczyć z jej gniewem, ten z piekłem się drażni;  
Lecz śmielszym mi się zdaje kto z nią jest w przyjaźni.  
Każdy jej zwrot nawałnym wybuchem zatracą,  
Tak jest burzą jej wdzięczność, jak nienawiść wrząca.  
Przewagą złych skłonności twórczy dowcip złudzi,  
Miłość, której uległa, odrazę jej budzi.

W wyższym widzi tyrana, w równym czeze wymysły,  
 A niższego ohydza jeśli niezawisły.  
 Wytrwałości jęj uraz zaden wżgląd nie skraca,  
 Przysługę nawet wstętem do śmierci odpłaca.  
 Lecz umrzyj, a uczuciem twój zgon ją zapali,  
 Pyszny wznieśie ci pomnik co go czas obali.  
 Jęj małżonek z tych wczoraj których za wzór kładą,  
 Dziś rano jest już łotrem, jego zapis zdradą.  
 Rzecz dziwna, mimo zdolność nie dopięła celu,  
 Wpływ straciła przez władzę i przyjaciół wielu,  
 Stronników przez dostatki: w końcu bez niedoli,  
 Sobie samęj obrzydła w samolubnej woli.  
 Atossa nieszczęśliwa mimo łaski Bożęj,  
 Bez dziedzica bezdzielna wśród swęj działwy hożęj,  
 Nie wie komu swęj wielki majątek przeznaczy,  
 A może nim Opatrzność biednych wesprzć raczy.

Do takich skreśleń pani, z nieszumnymi dźwięki,  
 Wystarcza wężle pióro mało wprawnej ręki,  
 Z lekka cień rozrzucony światła z nim stosunek,  
 Kilka rysów dzielniejszych spełnią wizerunek.  
 Tu wytrwać w barw równości trudem nazwę marnym,  
 Niech będzie Kameleon wraz białym i czarnym.

Ale Kloe bez skazy jaśnieje na świecie!

— „Natura nie zbłądziła, zapomniała przecie.”

— „Zalet, wdzięków, jęj zaden nie zaprze oszczerca.

— „Czegóż tu więc brak jeszcze?” Oto braknie serca!

Ona mówi i działa zawsze jak należy,

Lecz duch jęj ku szczytniejszym pomysłom nie bieży.

Cnotę za zbyt trudzące uważa zadanie,

I na przyzwoitości w pożyciu przestanie.

Tak zaś duszy w rozsądku zastężyła jęj siła,

Że nigdy nie kochając kochaną nie była.

Gdy swych uczuć wyznanie wielbiciel jęj czyni,

Ona leży figury na indyjskiej skrzyni;

A gdy jęczy przyjaciel wśród spełzłych zamiarów,

Ta ceny pożądaných notuje towarów.

Słowa swego lub dżugu nie zaprze, broń Boże!

Nadto jest w tém sumienna, lecz zapomnieć może.

Cudzych zwierzeń nie wyda świętym obyczajem,

Swoich ci wszakże żadnych nie uczyni wzajem.

Bliższych swych nłubieńców nigdy nie spotwarzy,

Choc mniej dba co los srogi każdemu z nich zdarzy.

Kloe ciekawa wiedzić czy żyjesz w téj dobie,

Każę to służącemu w czas przypomniać sobie.

Podług rozsądku Kloi więc poddaj się niebu,

I nie rozpaczaj nadto w chwili jęj pogrzebu.

Jest obraz, pewnie utwór aniołow uroczy,

Co nam istotną stawia królowę przed oczy.



Zawsze jedną, z czeią w każdym wspominałą kole,  
 Z kulą świata w prawicy, z koroną na czole.  
 Poeci cnót nie skąpią, malarze klejnotów,  
 Każdy w zarliwej chęci brak sztuki skryć gotów.  
 Dobrze, ale artyści których gust prowadzi,  
 Powszechnie z nagich wdzięków wzory swe brać radzi:  
 Pani w odętej szacie tak kształt zwykły traci,  
 Że nikt jej naturalnej nie zgadnie postaci;  
 Najbliższe więc odrisy umysłu i ciała,  
 Wszędzie z siebie mniej harda piękność udzielała.  
 Księżna ci się za żadną nie obnaży cenę,  
 Z pokojówki więc musisz malować Helenę.  
 Z senatora, z biskupa nie łatwo kto zdoła,  
 Trafic wiernego sługę tronu lub kościoła:  
 Ja poprostu gdy planu pokusi mnie zmiana,  
 Szkiecuję to sąsiada, to mego plebana.

Z chwałą nieraz mężczyzna w świecie się popisie,  
 Kobiętę wciąż domowe osłania zacisze:  
 Nasze śmielsze talenta jawnie w oczy biją,  
 Cnoty zaś wasze w cieniu raczej kwiat swój kryją,  
 Zaprawne do pozorów gdy wrą wkoło tłumy,  
 Któż tam waszą wstydlivość rozróżni od dumy?  
 Śmiałość od nieśmiałości? co pod pewną miarą.  
 Może być każda cnota i każda przywara.

U mężczyzn rozmaite widzim namiętności.  
 W kobietach dwie ich tylko najgłówniejszych gości:  
 Jedna drugiej atoli współnietwa nie wzbrania.  
 Miłość wszelkiej zabawy, miłość panowania.

Natura pierwszą dała; gdzie idzie jedynie  
 O miłe chwil spędzenie, ja niewiast nie winię;  
 Lecz kusić się o drugą wbrew mężczyzn przewadze  
 Zdaje mi się przekraczać uznaną płci władzę.

Mężczyźni to do handlu, to do sztuk się biorą,  
 Ale każda kobieta do szafu jest skora;  
 Mężczyzn zajmuje sławy, dostatków nabycie,  
 Kobieta chce królową być przez całe życie.

Ogół więc płci królowych rozważmy niebawem.  
 Gdy władza jest ich celem, sama piękność prawem.  
 Z lat młodych tak brnąć zwykły w podbójczym zacieku,  
 Że im brańców nie staje stosownego wieku:  
 Pędzą więc w obce strony po obce uciechy,  
 Bo znikło dla nich szczęście z pod domowej strzechy.  
 Ale w czas się wycofać to mądrości sztuka,  
 Równie twarda dla moźnych jak dla płci nauka.  
 Kobiety jak tyrani w pustkach się starzeją,  
 Głuchą ustron z omylną rzucają nadzieją,  
 Dla świata wycieńczone wszystkich oczy nudzą,  
 I przy skonie westchnienia w obecnych nie budzą.



Płeć piękna tak zabawę jak ptaka żak goni,  
Zawsze go ma na oku lubo rzadko w dłoni,  
Pochwyconą zaś zdobycz przyjdzie stracić pewnie,  
I ściganą z zapalem opłakiwać rzewnie.  
W końcu przestaje młodość tłumaczyć pustoty,  
Wiek dojrzały sprowadza poważniejsze zwroty.  
Wstydząc się udzielanych rozkoszy w swęj wiośnie,  
To, co już dać nie mogą małpują niezdolnie.  
Jak strzygi się zlatują dla burd nie wesela,  
Tak tu zbyt gwarny wieczór do sporów ośmiela;  
A wciąż niewieściuch duchów krąży orszak cały,  
Zwiedzający te miejsca gdzie cześć postradały.

Chcesz wiedzieć jakie losy naszych matron będą?  
Oto wprzód pohassają, potem do kart siędą,  
Bezwładne mają wdzięki, marną w spryt swój wiarę,  
Młode bez zalotników, bez przyjaciół stare;  
Trzpiot ich bóstwem, ten zapal wciąż okupia własną,  
Śmieszne do kresu życia w zapomnieniu zgasną.  
Przyjaciółko! daj blichtrzem próżnej zgrai puszyć,  
Twoja rzecz wznosić myśli i serca poruszyć;  
Ten twój wpływ w zacnych kołach weźmie górę snadnie.  
A mglistych chmur osłona sama przez się spadnie.  
Tak kiedy słońca zajdą rażące promienie,  
Milszém księżycu światłem lśni niebios sklepienie,  
Dziewiczą jasność swoją on skromnie rozszerza,  
I zwolna tarcza jego do zachodu zmierza.

O trafnego umysłu nadaniem szczęśliwa,  
Któręj w równęj pogodzie każdy dzień upływa;  
Co hołd siostrze składany bez zazdrości widzi,  
I sobie w pięknej córce rywalki nie zbrzydzi:  
Co słowa nie odpowie aż wytechnie mąż w gniewie,  
A jeśli przy niej rządy, to świat o tém nie wie.  
Umie dar mile przyjąć, zręcznie wpływu użyć,  
Pani najudzielniejsza gdy się zdaje służyć.

Niechaj kołem fortuny jak chcą trzpioty kręć,  
Ich karty, ich teatru wcale jęj nie znęć.  
O spazmach, oспie, plotkach niecierpiąca wzmianki,  
Bez łzy ujrzy swe w gruzach chińskie filizanki.

Wierz mi Pani, co mówię niezłudzon pozorem,  
Że kobieta jest tylko sprzecznych zadań zbiorem,  
I że w duchu postępu, jak każdy mi przyzna,  
Ostatniém dziełem Stwórcy to gładszy mężczyzna.  
W nim On z obu płci dobrał co każdą okrasza,  
Z naszą żądzą spokoju jest chęć zabaw wasza:  
W nim zmieszał co z ogółu mogło być wyjętém,  
Wasza skłonność do pustot, z naszym ku nim wstrętem.  
Otwartość z układnością, sztukę z prawdą nagą,  
Skromność z przystępną dumą, łagodność z odwagą.

Hart duszy z wyobraźnią co miga po niebie,  
To wszystko wdzięcznie spoił i wydał nam—Ciebie.

W tém kobiet mieszczą sławę, ich szczęścia osnowę,  
Bez tego zanic wdzięki, głucho mrą królowe:  
To ci przyrzekło niebo, nie wiem w którym roku,  
Gdy się najprzód odbiło w twém błękitném oku.  
Odtąd widząc na ziemi ziszczone swe dzieło,  
Połowę prośb rodziców mądrze usunęło;  
Piękności nie skąpiło, lecz nie wzmogło wiana,  
Za które płeć na siebie kupuje tyrana.  
Bóg wielki co tak dowcip jak złoto oczyszcza,  
A dojrzenie owoców i kruszców uiszcza,  
Brak odrzucił wprost księżnom na wzniosłą ich metę,  
Tobie zaś dał wesołość, rozum i poetę.

